



## Bogusław Nizieński

część IV z IV

Sygnatura notacji: **N0838**  
Data urodzenia: **02.03.1928 r.**  
Data nagrania: **14.10.2014 r.**  
Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**  
Prowadzący/ rozmowę: **Tomasz Sudół**  
Czas nagrania: **część I: 54 min, część II: 49 min, część III: 59 min,**  
Format nagrania: **video** **część IV: 60min**  
Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Tomasz Sudół:** Panie Bogusławie, tak żeby uporządkować te informacje dotyczące pana działalności w konspiracji, to najpierw był pan w Armii Krajowej, prawda?

**Bogusław Nizieński:** Armia Krajowa, Obwód Jarosław. Pluton dywersyjny, późniejsza nazwa: partyzancko-dywersyjny. Następnie, proszę pana, oddział partyzancki, kryptonim „Prokop”. Następnie akcja „Burza”, przez pięć dni jako łącznik komendanta Obwodu AK Jarosław, kapitana Wojciecha Szczepańskiego, pseudonim „Julian”. Praca jednocześnie, proszę pana, radiowa przy powielaniu wiadomości i pisaniu biuletynów i ich powielaniu, i roznoszeniu. A potem kontakty z kapitanem Kobą, bo to nie ustało. U ojca mojego byłem łącznikiem, bo jak mogłem nie być?

**Tomasz Sudół:** Czyli w NOW?

**Bogusław Nizieński:** W NOW. No jak mogłem nie być, skoro ojciec był Szefem Sztabu NOW Okręg Rzeszów, to musiał mieć kogoś, kto byłby jego łącznikiem, a ja miałem wtedy 18 już lat i byłem w drugiej licealnej.

**Tomasz Sudół:** Czyli NOW się zaczął od 1945 roku?

**Bogusław Nizieński:** Tak jest. A potem, kiedy ojca już zgarnęli, to wrócił kapitan Koba i do Krakowa przyjeżdżał na odprawę w Komendzie Obszaru WiN Południe.

**Tomasz Sudół:** Czyli Koba pana wciągnął do WiN-u później, tak?

**Bogusław Nizieński:** Tak. Nie było tu żadnego problemu. Byłem ojcem chrzestnym jego dzieciaka i on to porażnie powiedział: „Ty masz przekazać Wojtkowi, jakimi byliśmy i o co walczyliśmy”. I tak to się stało. Ja byłem potem jego o tyle oddanym mu człowiekiem, że on u mnie w pokoju ze mną na jednym łożu spał i ukrywał się w czasie pobytu w Krakowie na odprawach, na które przyjeżdżał do Komendy Obszaru. Tam był Nazarowicz wtedy, pseudonim... Wyleciało mi. Ja Nazarowicza nie znałem. To był major.

**Tomasz Sudół:** Klamra, tak?

**Bogusław Nizieński:** Klamra. Major służby czynnej, tak jest. Nawet jego wnuk podarował mi książkę o swoim dziadku. Nazarowicz też nie żyje, też zamordowany z wyroku sądowego. Tak że przeszedłem, proszę pana, Armię Krajową, konkretnie pluton dywersyjny, potem ten oddział partyzancki „Prokop” i potem akcja „Burza”, potem jeszcze po przyjsciu Sowietów byłem w Komendzie Obwodu AK Jarosław. Tam pisałem pod dyktando „Juliana” meldunki i stamtąd odszedłem. Jak ojciec mój przystąpił do NOW, to ja zostałem w NOW i tam zostałem kapralem w NOW, bo miałem stopień starszego strzelca.

**Tomasz Sudół:** A pseudonim jaki?

**Bogusław Nizieński:** „Sokół”, cały czas „Sokół”. I, proszę pana, jeszcze raz WiN poprzez kontakty bardzo bliskie z kapitanem Kobą.

**Tomasz Sudół:** A na czym polegała pana praca w WiN-ie?

**Bogusław Nizieński:** Tylko udzielaniu schronienia kapitanowi Kobie i, proszę pana, on dał mi prasę, którą przecho- wywał u siebie w Przemysłu na Krasińskiego pod... chyba to 12. numer. Tam wiem, gdzie była skrytka, którą niestety bezpieka przejęła. Puścił farbę któryś z tych aresztowanych razem z nim. On był ostatni, który był aresztowany. Zresztą ja mu nawet mówiłem: „Panie kapitanie, przecież trzeba już zwinąć to, bo już jesteście prawie wszyscy na widelcu”. On mówi: „Ja mogę to zrobić, ale jako ostatni, a nie jako jeden z tych, którzy nie zabezpieczą swoich ludzi”. I temu pozostał wierny i niestety wydali go.

**Tomasz Sudół:** A jakby pan go scharakteryzował jako osobę?

**Bogusław Nizieński:** Proszę pana, to był człowiek niesłychanie odważny. To był świetny oficer, ponieważ on ukoń- czył Szkołę Podchorążych Piechoty w Ostrowie Mazowieckiej, tę trzyletnią, z dziewiątą lokatą. Ma dyplom syn jego. Ja mam tylko kopię. Dostał gratulacje i ten dyplom z zaznaczeniem, że z dziewiątą lokatą. Został skierowany do służby w 3. Pułku Piechoty Legionów. Tam był awansowany do stopnia porucznika w 1938 roku. Był bardzo zaangażowany w czasie szkoły średniej, w czasie liceum w ruch harcerski w Jarosławiu. Był drużynowym w drużynie harcerskiej. On i zresztą też jego młodszy brat Roman, ten, który potem siedział w Gestapo i w obozie koncen-

tracyjnym. Natomiast kapitan Koba jako porucznik w kampanii wrześniowej był dowódcą 1. Kompanii Ciężkich Karabinów Maszynowych. Przeżył tę kampanię w całości do kapitulacji Twierdzy Modlin i został na polu walki odznaczony Krzyżem Walecznym przez generała Wiktora Thommee. To był tak ideowy człowiek. Inni, proszę pana, awansowali, a on się wcale nie zrażał z tym, że on jest tylko porucznikiem, bo on wysoko cenił ten stopień i wysoko cenił swoją służbę. Mimo że miał przecież córkę małą, którą narażał, a potem Wojtek urodził się już po 1945 roku, a on nie zaprzestał konspiracji. I kiedy zaszła potrzeba, ażeby objął stanowisko Szefa WiN-u na Okręg Rzeszów, poszedł na to stanowisko. Ja nie wiem, czy było wielu ludzi tak ideowych, jak on. Nie wiem. Ukrywał się przecież i musiało się jego siedmioletnią córkę uprzedzać, że nie wolno jej się popatrzeć na ojca i doszło do tego, że na dworcu kolejowym ona przeszła obok ojca, nie dała poznać, że to jej ojciec, bo obawiano się, że bezpieka może go obserwować. Bo on miał wprawdzie imię, nazwisko inne: Marcin Gruda, ale było tylu informatorów chętnych zarobku, że mogli byli dojść. I doszli w końcu. I doszli, a byliby nie doszli, gdyby był, zwinął się z terenu Przemysła, a najlepiej, gdyby poszedł na Zachód. Ale to...

**Tomasz Sudół:** Na ziemię odzyskaną.

**Bogusław Nizieński:** Na ziemię... i dalej na Zachód. Ale powiedział: „Ja nie mogę”. On powiedział do mnie: „Ty musisz rozumieć, że ja odpowiadam za ludzi i ja mogę zrobić to, co ty mówisz, odejść, wtedy, kiedy wszystkich zabezpieczę, a tego ja jeszcze nie zrobiłem”. Już potem więcej się z nim nie spotkałem, bo to były dwa dni po naszym rozstaniu się, kiedy on został aresztowany. To był świetny oficer. Miał doskonałe, proszę pana, opinie w pułku, w 3. PPLEG-u. I w kampanii wrześniowej walczył jako dowódca 1. Kompanii CKM w batalionie majora Tadeusza Danilewicza. I dostał się do tak zwanej „niewoli honorowej”, kiedy kapitulowała Twierdza Modlin. Wtedy został przewieziony razem z innymi do obozu tak zwanego „honorowego” w Działdowie i stamtąd został zwolniony z bronią białą. Wrócił do Jarosławia, ale już Gestapo zaczęło się nimi wszystkimi interesować. Oni wszyscy, którzy mieli gdzie uciec, to powyjeżdżali. Natomiast on się ukrył w Jarosławiu i przez całą okupację, mimo że, proszę pana, poszukiwało go Gestapo i wyznaczało nagrody, on szczęśliwie przeżył Jarosław. A padł, poległ w Przemysłu, tam, dokąd poszedł przeniesiony służbowo do służby.

**Tomasz Sudół:** Chciałem pana zapytać jeszcze o kilka nazwisk takich związanych z konspiracją. Takie pierwsze nazwisko to Ludwik Więclaw. Czy kojarzy pan?

**Bogusław Nizieński:** Nie, nie kojarzę. Może pseudonim?

**Tomasz Sudół:** Nie pamiętam właśnie pseudonimu.

**Bogusław Nizieński:** Nie, nazwisko jest mi obce.

**Tomasz Sudół:** A Bronisław Dłuszyński?

**Bogusław Nizieński:** Nie. Może pseudonim? Bo wie pan, nazwiskami to się nie operowało.

**Tomasz Sudół:** A Stanisław Słoma na przykład?

**Bogusław Nizieński:** Starszy ogniomistrz. No pewnie. On także był bity, bardzo bity w Informacji Ludowego Wojska Polskiego w Krakowie. Bardzo bity. Słoma, naturalnie wiem. Jeszcze, proszę pana, on był poprzednio przed przeniesieniem go do 24. Pułku Artylerii Lekkiej we Włodzimierzu Wołyńskim. Chyba w 27. Pułku Artylerii Lekkiej. On był bardzo bity, bo mówił mi ojciec, że Słoma dostał baty, ale trzymał się dzielnie. W tym samym czasie, kiedy mój ojciec. Z tym, że mój ojciec nie był świadkiem w niczyjej sprawie, bo nie puścił farby co do nikogo. Ale Słomę, oczywiście. Naturalnie, że tak. On mieszkał w Jarosławiu na Dolnym Przedmieściu. W kierunku na Pełkinie. Starszy ogniomistrz. Albo ogniomistrz... Tu się mogę mylić. Pseudonimu nie wiem, ale Słomę to na 100%.

**Tomasz Sudół:** Czyli Słoma jest takim przykładem osoby związanej z 3. PPLeG, prawda?

**Bogusław Nizieński:** Nie.

**Tomasz Sudół:** On nie był później w 3. PPLeG?

**Bogusław Nizieński:** On był w moim zdaniem w 24. Pułku Artylerii Lekkiej, bo nie było go w plutonie artylerii piechoty w 3. PPLeG-u. Ponieważ ja tam znałem ludzi i konie, bo stałe siedziałem w tej stajni. Jego nie było.

**Tomasz Sudół:** Czyli 24.?

**Bogusław Nizieński:** Moim zdaniem on był starszym ogniomistrzem 24. Pułku Artylerii Lekkiej w Jarosławiu. A poprzednio on był we Włodzimierzu Wołyńskim według mnie w tym 27., bo to była Dywizja 27. i Pułk Artylerii 27., który stacjonował we Włodzimierzu. Wiem od mojego ojca, że pan znał jeszcze Słomę jako podoficera Garnizonu Włodzimierz Wołyński i mówił, jak ciężkie śledztwo miał Słoma.

**Tomasz Sudół:** A jakie jeszcze nazwiska pan pamięta, jeśli chodzi o byłych żołnierzy, na przykład Garnizonu Jarosław, którzy później...

**Bogusław Nizieński:** Byli w konspiracji.

**Tomasz Sudół:** ...byli w konspiracji?

**Bogusław Nizieński:** Proszę pana, to jest tak. Ten, który został ranny przy moim patrolu... Szostak. Starszy sierżant 6. Batalionu Telegraficznego. Ten był w konspiracji. Ja nawet na rozkaz „Juliana”, komendanta obwodu AK, z nim i z drugim z podoficerów, Pankowski albo Pankiewicz. Ten był ogniomistrzem 24. PAL-u. Zostałem wysłany w patrolu rowerowym w Jarosławiu z tak zwanej Górki w pobliżu zapasu młodych koni na Kolonię Oficerską z dowozem meldunku. I mnie, proszę pana, pękła dętka w rowerze, bośmy na rowerach jechali. Puste miasto, tylko Niemcy na ulicach. I ten z 6. Batalionu Telegraficznego powiedział: „Wracaj wymienić rower i masz przyjechać do nas”.

I wskazał mi dom też podoficera 6. Batalionu Telegraficznego. Po moim cofnięciu się do Komendy Obwodu rzygnęli Rosjanie tymi katuszami. Ten Pankowski czy Pankiewicz, tu mam ten brak, zginął. Znaczący, był ciężko ranny i po kilku dniach w szpitalu jarosławskim zmarł, natomiast Szostak został ranny, ale przeżył. To tych dwóch pamiętam. Proszę pana, jeszcze pamiętam w jarosławskim czy Bąkowski był... Tam był ten, który zginął z rąk Gestapo, to... już nazwiska zapominam. Kto jeszcze, proszę pana, z kadry oficerskiej, to tam ja nie miałem żadnych poza kapitanem Kobą, poza „Julianem”, czyli kapitanem Wojciechem Szczepańskim. Kapitan Kropiwnicki. Jerzy Kropiwnicki. To był oficer Garnizonu Warszawa, kompanii honorowej. On był w Jarosławiu i on był z nami. To jest on. Potem Andrzej Zasowski, ale on nie był w służbie czynnej. To był syn dyrektora szpitala w Jarosławiu i ten dyrektor był... o, Bylina. Bylina to był bardzo oddany sprawie lekarz, podporucznik rezerwy.

**Tomasz Sudół:** To był chirurg, prawda?

**Bogusław Nizieński:** Czy on był chirurgiem? Wiem, że robił wszystko. Ciął też, bo chodziło o opiekę medyczną nad naszymi z AK ludźmi, którzy byli w różnych okolicznościach ranni. Więc był Bylina. On był przejęty ze służby w szpitalu polowym w Jarosławiu, a w stopniu podporucznika rezerwy był. Żona i pięcioro dzieci. Kogo jeszcze... Kapitan Kułakowski, „Kulus”, który zginął już po roku 1944. W zimie roku 1944 na 1945. Kapitan artylerzysta. Tylko czy on był w 24.? Tego nie wiem. Był kapitanem, przychodził do kapitana Koby i stąd ja wiem o „Kulusiu”, pseudonim, czy tak był nazywany, „Kulusiem”. On zginął w czasie... też jego dom otoczyło NKWD. On żonę wyekspediował z mieszkania. Ona ocalała, natomiast on padł zastrzelony przez enkawudzistów. Kto jeszcze... Widzi pan, nie potrafię. W tej chwili jestem nieprzygotowany do odpowiedzi, kogo by można tutaj z tych w służbie stałej. No „Lira”, to jest, proszę pana, Urban, Karol Urban. Sierżant z czasów okupacji, on był plutonowym w 39. Pułku Strzelców. Ten, o którym panu powiedziałem, że wyciągnął rannego chłopaka, którego on właśnie zwerbował do oddziału partyzanckiego. I ten, który obsługiwał PIAT-a i walił z tego. Ja nie wiedziałem, co to się dzieje, bo to był straszny huk. To był PIAT ze zrzutu pochodzący. I on go dostał w ostatnich dniach przed bojem, on go obsługiwał. I on walił z tego PIAT-a. To był właśnie „Lira”, drugi pseudonim „Nietoperz”. Widzi pan, bo z nim miałem bliższe kontakty. Karol Urban już niestety nie żyje. Zmarł chyba trzy, a może cztery lata temu. Byli młodzi ludzie, którzy jeszcze w 1939 roku nie zahaczyli o służbę wojskową. Byli oni już zwerbowani do konspiracji w czasie okupacji. To ci, których znałem jako bardzo bliscy kapitanowi Kobie, to był ten wspomniany przeze mnie Piotr Gil, pseudonim „Hałatnik”, to był „Hejnar”, Henryk Szatapak, który zastrzelił się, żeby się nie dostać żywcem w ręce Feldgendarmerie pod Bystrowicami. Tak, tam przy poczcie pochowany, potem ekshumowany i jest pochowany na cmentarzu, w nowym cmentarzu w Jarosławiu. Nie byłem nigdy tam, bo zresztą w Jarosławiu byłem tylko dwa czy trzy razy. Nie wiem, nikt mi nie umiał wskazać nawet, gdzie świętej pamięci Henio leży. Był też... Z Próchnika, z Jodłówki byli ludzie młodzi, ale to byli nie ze służby czynnej, bo to za młodzi byli. Oni mieli po 20 lat, kiedy zostali, czy 19, kiedy się pojawili w plutonie dywersyjnym, bo były tam trzy drużyny. Z oficerów to tylko, proszę pana, mogę wymienić Romana Kobę, pseudonim „Ryszard”, który był w służbie stałej w 71. Pułku Piechoty w Zambrowie. W 1939 roku był ostatnią promocją oficerską Szkoły Podchorążych w Ostrowi Mazowieckiej, z którym utrzymywałem do końca bardzo żywe kontakty. Jak tutaj leżał w szpitalu w Warszawie, dopadł go wylew. Niestety zabrano go stąd do Szwecji. Tam nie było dobrej opieki i tam zmarł. Ale takiego polskiego patriotę jak kapitan Władysław Koba to ja wokół mojego środowiska nie widzę. Tak oddany Polsce.

**Tomasz Sudół:** A jeśli chodzi o takie wyszkolenie wojskowe w Armii Krajowej i w NOW, to czy na przykład odbywaliście jakieś takie przeszkolenie?

**Bogusław Nizieński:** Nie, to były rzeczy bardzo trudne do przeprowadzenia ze względu na konieczność zachowania konspiracji. Można było, proszę pana, robić te rzeczy, ale z dala od osad ludzkich. Na przykład w 1945 roku czy to już był nawet 1946, to myśmy w lesie w Pawłosiowie obsługiwali pistolety maszynowe, ale to nie były ćwiczenia. I kapitan Koba także nie przeprowadzał ćwiczeń z bronią. Nie było warunków na to. Nie było. To można było przeprowadzać tylko w warunkach leśnych i to w dużych kompleksach, a nie małych. Tam, gdzie mogli się ludzie poukrywać i gdzie można było przenieść broń.

**Tomasz Sudół:** Pamięta pan, jaka prasa konspiracyjna docierała do Jarosławia?

**Bogusław Nizieński:** O, to proszę pana, było to, co chodziło w ogóle w Małopolsce Wschodniej. Tam „Walka” chodziła, jak pamiętam. Pisma Narodowej Organizacji Wojskowej były też, ale żeby mnie pan teraz... W tej chwili, wie pan, gdybym był przygotowany, może bym sobie przypomniał. Bo wiem, że multum tego miał zgromadzone Koba. I ja z tego korzystałem, ale to był już rok 1946, ale dzisiaj panu już nie powiem. Pamiętałem do niedawna jeszcze, bo miałem akta kapitana Koby. Te akta z bezpieki, tam, gdzie były nawet jako dowód rzeczowy zachowane poszczególne, pojedyncze egzemplarze. Ja to wszystko widziałem i oglądałem, ale w tej chwili panu nie powiem. Wiem, że niektóre widziałem w Warszawie, ale jak one się nazywały, to już dzisiaj nie pamiętam.

**Tomasz Sudół:** Był pan łącznikiem Armii Krajowej, prawda? Na terenie Jarosławia.

**Bogusław Nizieński:** Tak.

**Tomasz Sudół:** I jeździł pan z różnymi meldunkami. Jak te meldunki były przewożone na przykład?

**Bogusław Nizieński:** To ja musiałem je skryć w odzieży. Nie wolno mi się było zapoznawać z treścią meldunku i tego dochowywałem wiernie. I dostarczałem tam, gdzie miałem wskazania. O, widzi pan, jeszcze zapomniałem, że był oficer stopnia wysokiego, bo major, major Zięba, który nie był wprawdzie w Garnizonie Jarosław, ale był w konspiracji jarosławskiej. On był... Pseudonim jego... Pamiętam jego, że dostarczyłem mu jeden z meldunków, a on mi powiedział, że ten meldunek jest dostarczony poza terminem. Ja tak go dostałem. A on mówi, że porozmawia z osobą, która powinna przyznać się do tego zaginienia. To był major Zięba. Imienia nie pamiętam. Wiem, że miał małą dziewczynkę, córeczkę, z takim znamieniem na czole. Pseudonim... Widzi pan, co chwilę coś wskoczy, ale... Z 3. PPLeg-u to wszystko dostało się do obozów jenieckich. Nawet ci, którzy wyszli z Działdowa, to oni także potem byli przekazywani, jak już jeńcy do obozów. Natomiast takim, który ocalał, to był właśnie Koba, który od razu poszedł w konspirację. I Gestapo nie mogło go namierzyć. Więc przenoszenie meldunków to był normalny chleb powszedni.

**Tomasz Sudół:** A gdzie pan te meldunki miał ukryte na przykład?

**Bogusław Nizieński:** W skarpecie czy gdzieś, wie pan, w jakimś schowku w odzieży. Już to zelżało w czasie „Burzy”, bo już nie było tego Gestapo. A niemieccy żołnierze to oni się tylko dopytywali, a ponieważ ja mówiłem względnie dobrze, a może nawet bardzo dobrze po niemiecku, to oni mnie wypytywali, co się dzieje w Mlinie. Ich bardzo interesował ten kierunek, a ja twierdziłem, że od mojego wujka z Mnina wracam. Oni mnie ani razu nie przeszukali. Natomiast korzystałem z ich życzliwości, w tym sensie, że kiedy doszło do wybuchu na 3 Maja pocisków artyleryjskich sowieckich, to oni padali i krzyknęli do mnie: „Niedrigger!”. Dzięki temu mnie się nic nie stało, bo ten pocisk wybuchł, ale ja na leżąco byłem. I jeszcze taka sytuacja była też w centrum miasta, gdzie jakiś żołnierz felc żandarmerii też nie pytał mnie nic, nic tylko czy ja się w ogóle nie boję. Ja mówiłem, że się boję, ale chodziłem... i widziałem te groby, które były robione, na przykład na plebanii przy 3 Maja tam był proboszczem Opaliński i na jego ogrodzie chowano tych, którzy zginęli od pocisków, bo jednak ginęli cywile w Jarosławiu, tak jak i ginęli ludzie w służbie.

**Tomasz Sudół:** Czyli te walki o Jarosław to trwały pięć dni.

**Bogusław Nizieński:** Pięć dni. Według mnie pięć dni, bo ja pamiętam, kiedy pierwsze widziałem walki na przedmieściu w kierunku na Pełkinie, to były już nad Starym Sanem. Bolszewicy stosowali te swoje katusze. A Niemcy rozpoznawali teren na motocyklach i widziałem walki lotnicze, samolotowe, widziałem, jak niemiecki samolot został trafiony przez Rosjan i leciał w kierunku na Przeworsk, dymiąc i Niemiec, który się pytał mnie, od kiedy tu stoi front, powiedział: „No, kaputt”. I chyba się tak stało, bo on się palił już. Niemcy ponieśli także straty w tych walkach. I to młodych ludzi, bo to już przeważnie byli młodzi żołnierze, którzy zostali do końca i wycofywali się przez Jarosław, i oni ginęli. Czy Rosjanie? Bo widziałem rannych, było ich bardzo wielu, Rosjan, wożonych na samochodach, ale w takich warunkach, że mnie się włosy jeżą.

**Tomasz Sudół:** Pamięta pan pierwsze spotkanie z Rosjanami w Jarosławiu?

**Bogusław Nizieński:** Tak, proszę pana, bo myśmy jeszcze do końca z Komendą Obwodu, z Wojciechem Szczepańskim byli w pobliżu cofających się Niemców. I jak tylko Sowieci już postąpili na tę tak zwaną Górkę, tam, gdzie siostry mają swój klasztor. Nie te benedyktynki, tylko niepokalanki, to myśmy już zobaczyli Sowieców. Ale mnie Szczepański kazał założyć opaskę biało-czerwoną z napisem „39 pp” i wysłał mnie do przekazania meldunku do któregoś z ludzi. I wtedy mnie zatrzymali Sowieci. Wtedy mnie, proszę pana, oni zdjęli, zdjęli mi tę biało-czerwoną opaskę i ja wróciłem jak niepyszny do Szczepańskiego i powiedziałem, że to mnie spotkało i to spotkało wielu jeszcze innych, bo myśmy w ostatnią noc, kiedy byli Niemcy to jeszcze na biało-czerwonych tych opaskach pisaliśmy chemicznym ołówkiem „39 pp”, bo Jarosław odtwarzał 39. Pułk Piechoty Strzelców Lwowskich, natomiast 3. PPLeg był odtwarzany na ziemi kieleckiej, bo 3. PPLeg wchodził w czasie pokoju w skład 2. Dywizji Piechoty Legionów, która miała siedzibę w Kielcach razem z 2. Pułkiem Sandomierz, Staszów i z 4. Pułkiem, Kieleckim Pułkiem Legionów.

**Tomasz Sudół:** I 2. PAL?

**Bogusław Nizieński:** I 2. PAL. Widzę, że pan to dobrze pamięta. I 2. PAL. To była właśnie 2. Dywizja Piechoty



Legionów, którą w jakiś sposób kontynuacją był Ośrodek Zapasowy 2. DPLeG w Jarosławiu, którego dowódcą Ośrodka był podpułkownik Jan Wójcik z 3. PPLEG-u, a zastępcą jego był mój ojciec. Ale pan coś zapytał, gdzie... To było moje spotkanie. I wie pan, przerażenie o tych Sowietkach. To szło masami. Na tym przynajmniej froncie ukraińskim. Te kobiety, Rosjanki... Zresztą ja już je widziałem jako jeńców sowieckich w 1941 roku na jesieni, w 1942. Byłem zdziwiony, że w ogóle kobiety są i to były kobiety, które... w mieście przez jakiś czas zakwaterowały. I w ogóle to wojsko, które Jarosław zdobyło, to się zatrzymało, a jakieś inne wojska przeszły w kierunku na Rzeszów. To był chyba 27 lipca, kiedy został Jarosław zajęty. Już nie pamiętam, ale to moje spotkanie to właśnie było z tymi żołdactami sowieckimi i to zabranie mi tej...

**Tomasz Sudół:** Czyli nie był to od początku taki przyjemny stosunek?

**Bogusław Nizieński:** Nie, proszę pana. Od razu było źle, bo wiem, że poszedł Szczepański do koszar tego ośrodka młodych koni, tak zwanego Inspektoratu Koni, bo tam się zatrzymała grupa dowódcza, ta, która zajęła Jarosław, bo wszystkie inne koszary paliły się. Tamte były ostatnie, jakie Niemcy opuścili i już nie zdążyli zapalić. I on tam został przyjęty bardzo obcesowo przez dowódcę garnizonu i on już potem nie poszedł na żadne spotkanie. On wykonał rozkaz, bo ja wiem o tym, że dostał rozkaz z Inspektoratu, że ma ujawnić się jako Dowódca Garnizonu Armii Krajowej Jarosław. On poszedł rozkaz wykonać do tych koszar i wrócił bardzo zdegrustowany, a ja mu jeszcze zameldowałem, że ja zostałem pozbawiony opaski z napisem „39 pp” Zabrał mi sowiecki żołdat, to i skończyło się. Tak że ja już zacząłem unikać ich, jak oni przemaszerowywali przez Jarosław. I zresztą już była jasna sprawa, bo akowcy byli wychwytywani i wywożeni na Wschód w wagonach bydłowych. Była nawet próba odbicia jednego z transportów. Tam w tym transporcie znajdował się ojciec moich kolegów już nieżyjących, inżynier leśnik Gajewski, który był szefem tak zwanego PAS-u, czyli Pogotowia Akcji Specjalnej. Jak poszedł, to już wrócił dopiero po kilku latach z koncentracyjnego obozu i akuratnie zobaczył klepsydre swojego syna, który zginął w wypadku motocyklowym. To straszny był ponoć dla niego cios. Ja już byłem po pierwszym roku studiów, kiedy Zdzisiek Gajewski zginął w wypadku motocyklowym, a ojciec wtedy zobaczył klepsydre jeszcze niezerwaną. Gdzieś na ulicy Słowackiego to miało być. Wrócił kompletnie złamany. Cios straszny był. Oni pojechali na motocyklu w kierunku Przeworska. On i Nowosad, działacz Stronnictwa Narodowego w Jarosławiu, który potem także siedział. Ale syn Nowosada był tylko ranny w tym wypadku drogowym. Ocalał. Natomiast Zdzisiek Gajewski zginął na miejscu.

**Tomasz Sudół:** A co mógłby pan powiedzieć na temat jeszcze, takie jedno z ostatnich już pytań na temat działalności UB w Jarosławiu w pierwszym okresie funkcjonowania? Czy pan miał styczność?

**Bogusław Nizieński:** Nie, proszę pana. Ja na szczęście nie miałem żadnej styczności z tymi bandytami z bezpieki, którzy urzędowali na ulicy Sienkiewicza 8 w willi, którą w czasie wojny miał w swoim posiadaniu folksdojcz Bechtloff, który był właścicielem sklepu z żelastwem. Córka jego nie utrzymywała z nim stosunków żadnych i nawet mieszka w Warszawie. Zosia Bechtloff. Ja nie miałem kontaktu z tymi bandytami. Poza tym, że mnie kiedyś chwycili na ulicy Kraszewskiego po godzinie policyjnej. Szukali i parszywie się zachowywali, to byli właśnie jeszcze ci, którzy potem przystąpili do bezpieki. Jeden z nich został skazany za nadużycia w bezpiecie. Nazwisko jego mi wyleciało z pamięci. Wiem, że był dozorcą w willi adwokata Tadeusza Malinowskiego. To był straszny drań, ponieważ



skarżyli się przesłuchiwanym ludziom, że bił niemiłosiernie. Zapomniałem jego nazwisko. On był dozorcą u mecenasa Malinowskiego. Po jakimś czasie to bym sobie przypomniał. Tak że ja tylko wiedziałem, że ludzie aresztowani przez jarosławską bezpiekę byli bici, wręcz torturowani i że wielu się załamało, ale były takie dowody, że inni ich wyspali. Albo tacy, którzy zdradzili, albo tacy, którzy pod wpływem bicia poujawiali. Bo pamiętam takie nazwisko jednego z żołnierzy oddziału „Prokopa”. Jednego z naszych, który był w oddziale partyzanckim. On przeszedł potem do UB. I on był w bezpiece leżajskiej. Więc i tacy byli.

**Tomasz Sudół:** A jeśli chodzi o tych komunistów jarosławskich, to oni też się włączyli w ten aparat władzy jakoś?

**Bogusław Nizieński:** Według mnie wszyscy ci dozorczy, a oni stanowili rdzeń tej jaczejki komunistycznej w Jarosławiu. Ja ich o tyle znałem, że znałem dozorców i wiedziałem, bo oni byli na manifestacji pokojowej w 1938 roku po zastrzeleniu naszych kopistów na granicy z Litwą. Jarosław miał wtedy taki przemarsz i oni tam szli w czerwonych koszulach, to mi utknęło. I wiedziałem, że prawie wszyscy dozorczy z tej okolicy, gdzie ja mieszkałem byli potem w tym Todt Organisation i byli na usługach niemieckich. I oni po prostu potem, ci, którzy zostali w Jarosławiu, to poszli do bezpieki. Tak jak ten, który był dozorcą u mecenasa Tadeusza Malinowskiego. Jak ta swółocz się nazywała? To był wyjątkowo wredny drań, który katował przesłuchiwanym ludziom. Było o nim głośno, że to jest bezlitości człowiek. Ale wiem, że potem on się potknął na jakichś nadużyciach, które popełniał w bezpiece i był sądzony przez wojskowy sąd rejonowy, który sądził także ubeków i został skazany na jakąś tam karę. Jak się ta swółocz się nazywała... W tej chwili nie przypomnę sobie.

**Tomasz Sudół:** Jeśli chodzi też o UB w Jarosławiu, to wiem, że w ostatnim czasie też był postawiony akt oskarżenia wobec jednego funkcjonariusza, który się nazywał Łukasz Kuźmich.

**Bogusław Nizieński:** Ja te nazwisko... pamiętam. Ale człowieka nie kojarzę i nie wiem, który to był rok. Takie nazwisko nie jest mi obce, ale czy ono dotyczy tego człowieka, to nie wiem.

**Tomasz Sudół:** Raczej nie chyba, to jest inny funkcjonariusz, tak że...

**Bogusław Nizieński:** Nie wiem, nie wiem. Nazwisko nie jest obce, ale nic bliżej nie potrafię powiedzieć. Wiem tylko o tych, którzy przyszli z Niska, że oni byli...

**Tomasz Sudół:** A pamięta pan nazwiska tych ludzi?

**Bogusław Nizieński:** To są ojciec i dziadek tej... Mówiłem panu na samym początku.

**Tomasz Sudół:** Pani Hibner.

**Bogusław Nizieński:** Hibner. Tej właśnie komisarz Hibner. Oni byli w Nisku i tam zasłużyli się wyjątkowo podle w Nisku. Tam ich dobrze poznali ludzie, a jeden z nich został przeniesiony do Jarosławia, bo jego nazwisko, czytałem

w tej książce „UB na Rzeszowszczyźnie”, to jest książka Nawrockiego chyba z oddziału ipnowskiego w Rzeszowie.

**Tomasz Sudół:** A jeszcze chciałbym, żebyśmy się cofnęli do tego okresu przedwojennego.

**Bogusław Nizieński:** Tak?

**Tomasz Sudół:** Bo Jarosław był dosyć dużym miastem garnizonowym, prawda?

**Bogusław Nizieński:** Bardzo dużym. Ma pan, proszę pana, 3. Pułk Piechoty Legionów, 39. Pułk Strzelców Lwowskich, 24. Pułk Artylerii Lekkiej imienia Króla Jana III Sobieskiego, 6. Batalion Telegraficzny, który nie był w składzie Dywizji Jarosławskiej tej 24., którą dowodził pułkownik dyplomowany Krzyżanowski, tylko on należał do Dowództwa Okręgu Korpusu numer 6, to jest Lwów, bo każdy DOK miał jeden batalion telegraficzny w różnych miastach i w Jarosławiu był właśnie ten. Poza tym był, proszę pana, jeszcze ten... Inspektorat Młodych Koni. Jego dowódcą był major Ossowski, który był w obozie jenieckim i który nie został powołany do wojska, bo powiedzieli jemu, że ich kawaleria nie interesuje. Ale to był bardzo silny ośrodek, Jarosław. Miał pan tam jeszcze 24. Kompanię Telefoniczną przy ulicy Piekarskiej. Poza tym Wojskowy Sąd Rejonowy, skarbnicę... Archiwum wojskowe, kapitan Kawelec... Ja to napisałem nawet, proszę pana, wymieniłem wszystkie jednostki Garnizonu Jarosław w stanie pokojowym w artykule, który napisałem w roczniku jarosławskim sprzed dwóch laty, napisałem artykuł: „Garnizon Wojska Polskiego Jarosław w przededniu wybuchu wojny”. Bazowałem na materiałach dotyczących korpusu oficerskiego według stanu na dzień 23 marca 1939 roku. I mnie wyszło, że w Jarosławiu było koszarowanych 17 jednostek, jeżeli dobrze pamiętam. Ale to jest w tym roczniku jarosławskim wydawanym przez Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia i tam pod swoim nazwiskiem napisałem ten właśnie artykuł o Garnizonie Jarosław w stanie... w przededniu wybuchu II wojny światowej. I tam wymieniłem wszystkie jednostki, co wskazuje na bardzo duży garnizon. Bardzo duży. Według tego, co ja przeliczałem, było to chyba około 6-7 tysięcy ludzi zmobilizowanych, którzy rzecz jasna nie byli objęci spisem ludności, bo spisem ludności byli tylko objęci mieszkańcy, a więc i oficerowie, i podoficerowie mieszkający w Jarosławiu, choćby nawet jak w koszarach, ale mieszkający. Natomiast żołnierze byli tylko w służbie dwuletniej. Zresztą stamtąd przechodzili po pierwszym roczniku do Korpusu Ochrony Pogranicza. Pułki legionowe dawały właśnie ludzi do pułków kopowskich na ziemi kresowej. Ja nawet miałem takie spotkanie niespodziewane. Poszedłem z moim bratem ciotecznym do psa, wilczura, który był tresowany przez naszych żołnierzy z KOP-u. I nagle jeden z tych żołnierzy mówi: „O, Nizieński tu się zjawił!”. A okazało się, że on był żołnierzem 3. PPLeg-u, odbył pierwszy rok służby, a na drugi rok został odesłany do Czortkowa, do brygady KOP-u, a mnie znał, bo jak mówię, ja byłem codziennym gościem w koszarach, więc mnie znali żołnierze. Jeden z nich mnie w Czortkowie poznał, z czego ja się też bardzo ucieszyłem.

**Tomasz Sudół:** A pamięta pan jakieś takie święta, na przykład wojskowe albo święta z oddziałem wojska?

**Bogusław Nizieński:** Wszystkie, proszę pana, też defilady, święto pułku, capstrzyk w przeddzień święta pułkowego. Poza tym orkiestra wojskowa meldowała się w dniu imienin oficerów najwyższych stopni przed ich domem i grała marsze wojskowe. A kapelmistrzem był kapitan Tadeusz Dawidowicz, ojciec mojego kolegi z klasy. Więc

wszystkie, proszę pana, defilady, to było wielkie święto. Niejednokrotnie ojciec mój defilował na koniu, cały Garnizon Jarosławski. I 3. PPLeg, i 39. Strzelców Lwowskich, i 24. PAL, i 6. Batalion Telegraficzny, i służby typu na przykład 24. Kompania telefoniczna jako kompania dywizji, która koszarowała w Jarosławiu.

**Tomasz Sudół:** Znaczący, wiem też, że takim dużym świętem było żegnanie albo witanie jednostek, które szły na tak zwaną letnią szkołę ognia, prawda? Albo zimową szkołę ognia.

**Bogusław Nizieński:** Tak jest. Tak jest, bo to było wielkie święto dla miasta. Ja pamiętam ostatni załadunek 3. PPLEG-u do wagonów towarowych i osobowych do transportu w kierunku na Łódź, ponieważ 3. PPLeg wchodził w skład 2. Dywizji Piechoty Legionów, która była częścią Armii „Łódź” i wylądowali w Łasku. Ja teraz właśnie czytam historię walk Armii „Modlin”, napisaną przez generała Rómmla, więc ja się tym bardzo interesowałem. Tymi świętami wojskowymi i powrotami z manewrów. Nawet we Włodzimierzu Wołyńskim, kiedy pułk wracał do koszar, to ojciec mój już w obrębie koszar wsadził mnie na siodło swoje i przewiózł mnie przez pułk, więc to pamiętam. To są takie rzeczy, których się nie zapomina. Pamiętam przecież stajnie pułkowe, bo przecież tam było tych koni multum. Wiem, gdyby mnie dziś... Tam już nie ma niestety 3. Pułku Piechoty Legionów, zostały koszary wyburzone i wybudowano osiedle mieszkaniowe. Ja mówię: „Chociaż byście nadali temu osiedlu miano 3. Pułku Piechoty Legionów”. A to nic z tych rzeczy. Bo to wybudowano jeszcze za komuny. Ale ten obraz tego pułku mam w pamięci doskonale. Doskonale. Izbę chorych, bo tam chodziłem z wszelkimi uszkodzeniami i chorobami do lekarzy, nawet jeszcze pamiętam, major Tokarz, starszy lekarz pułku, porucznik Izdebski, młodszy lekarz i sierżant Dojczmanek, sanitariusz. Nawet to mi się utrwaliło. I budynek w koszarach, gdzie mieściła się ta izba chorych. Cztery, pięć lat mieszkałem w mieście garnizonowym Jarosław i stale w tym pułku bywałem.

**Tomasz Sudół:** A święto 3. Pułku jak wyglądało?

**Bogusław Nizieński:** Proszę pana, przeddzień był capstrzyk, były odczytywane nazwiska wszystkich, którzy zginęli w walkach legionowych jako żołnierze 3. Pułku Piechoty Legionów, były marsze odgrywane czy pieśni wojskowe przez orkiestrę wojskową z Jarosławia i na drugi dzień było święto Pułku. Święto, które miało charakter pułkowy, wewnątrz koszar, w koszarach była defilada. Nie pamiętam, czy generał Zulauf, który był dowódcą 2. Dywizji Piechoty Legionów był czy to już był pułkownik Edward „Dojan” Surówka, bo ten spał, pamiętam, w naszym mieszkaniu, bo był serdecznym kolegą mojego ojca z legionów ze Lwowa. I oczywiście koszarowy obiad, pułkowy, racje podwyższone i orkiestra pułkowa grała marsze. I orkiestra pułkowa była obecna w kasynie w czasie uroczystego obiadu. A po południu były gry i zabawy dla żołnierzy, i oni mieli ubaw wtedy po pachy. Co jeszcze?

**Tomasz Sudół:** Jeszcze chciałem ostatnie pytanie panu zadać, bo to już długo dzisiaj bardzo rozmawiamy. Czy pana ojciec wspominał coś na temat służby w legionach?

**Bogusław Nizieński:** Oczywiście. Przecież mnie na tym wychowywał. Mówił o swoim okaleczeniu od rany, bo jak zapytałem ojca, jak ojciec się golił, był tylko w spodniach, koszuli nie miał, co to jest tu i tu? Szramy. Więc ojciec mi tłumaczył, że został ranny w bitwie pod Rarańczą, ale przeżył, był w szpitalu polowym i zaraz po szpitalu wrócił

do dalszej służby. I opowiadał o służbie w legionach, o walkach w Karpatach. Uczył mnie po prostu historii w ten sposób. I to zostało u mnie w pamięci. I dlatego żał mi 3. Pułku Piechoty Legionów. Ale tak widocznie być musi. Ten pułk to jest dla mnie pułk ukochany i dlatego postanowiłem sobie, jeżeli mi się to uda, bo nikt nie napisał historii 3. PPLeg-u w kampanii wrześniowej i ja postanowiłem na podstawie tych wszystkich źródeł, które są dostępne w Centralnym Archiwum Wojskowym imienia Marszałka Piłsudskiego... nie archiwum, tylko Bibliotece Wojskowej, napisać tę historię 3. PPLeg-u, bo warto, żeby została ta pamięć. O niektórych pułkach napisano, ale nie o wszystkich. Ja bardzo zabiegałem o tym, bo mi obiecywano, że tam ktoś, ktoś pisze historię 3. PPLeg-u. To były broszury, ale nikt nie napisał tego. Ja sobie postanowiłem, że spróbuję na podstawie tych źródeł, które są dostępne w Centralnej Bibliotece Wojskowej, że ja to napiszę i siedzę teraz, i próbuję coś zrobić. Chciałbym na przyszły rok na 1 września to oddać. Jeżeli dożyję, jeżeli się uda.